

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

"TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ
- DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWEJ "

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

Numer pojedynczy 20 groszy.

HEJ, KOLENDĄ, KOLENDĄ



W NAJWESELSZYM DNIU W ROKU — W DNIU BOŻEGO NARODZENIA ZASYŁAMY WSZYSTKIM KOŁOM MŁODZIEŻY, CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NASZEGO PISMA SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIĄT”. NIECH W DZISIEJSZYCH CIĘŻKICH CZASACH WSPOMNIENIE CZAROWNEJ NOCY CHRYSZTUSOWEJ NATCHNIE NAS NADZIEJĄ PROMIENNYCH ŚWITÓW, WIARĄ W ZWYCIĘSTWO WSPÓLNYCH, SZLACHETNYCH WYSIŁKÓW MŁODYCH GROMAD WIEJSKICH, OWIANYCH MIŁOŚCIĄ BRATERSKĄ, OŻYWIONYCH ŻĄDZĄ OŚWIATY, PIĘKNA, DOBRA I SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ.

NIECH PŁONĄ NASZE OGNISKA, NIECH TĘTNI W NICH PRACA!

REDAKCJA „SIEWU”.

Boże Narodzenie.

O Nocy jedyna... O Nocy święta!

Spokojnie śpi świat cały, objęty c'szą. Tylko kiołów i mędrców trapią ciężkie sny.

A biednym, nieszczęśliwym wykwił pierwszy radosny uśmiech — zimowy kwiat wypieczony tęskniąca przeczuwać szczęścia.

W maleńkiej stajence, w biedzie i opuszczeniu, z Ojca Boga, a Matki Marji Panny — Dzieciątko się Małe zrodziło. A Józef święty, cieśla ubogi, za Opiekuna Mu dany. I nie było przy Nim ni świąty licznej, — tylko się aniołki patrzyły z góry oczyma gwiazd, ni radości wesołej — prócz uśmiechu szczęścia Matki i spojrzenia troskliwego Opiekuna.

A Boskie Dzieciątko patrzyło cicho, słodko, oczyma człowieka, co w życie wchodzi — i spojrzeniem Boga, co wszystko widzi. A więc nędzę i ubóstwo dzieciństwa, poniewierkę i sztyrśta wieku młodzieńczego i śmierć męczeńską na krzyżu. Życie człowieka, któremu niewolno mieć ni domu swego, ni rodziny własnej, ni pragnień własnych, ni marzeń... Życie pełne doświadczeń, trosk i cierpienia.

Bóg zszedł z wyżyn chwały swojej na poniewierkę tułactwa Za przebaczenia słowa — wzgardę serdeczną otrzyma, za poświęcenie — sztyrśta tylko, za Miłość — Miłość Boga-Człowieka — śmiech uragliwy...

On — Bóg.

A Jemu posłuszne wszystkie moce ziemi...
Jemu podwładne potęgi niebieskie!

A On... Malutka Dziecina na rękach Matki kochającej.

Przybieżeli pastuszkowie do Niego. Złożyli Mu hołd serc prostych, a szczerych.

A Dziecina im błogosławiła: — Otom przyszedł, by rzec słabym: wzmocnijcie się, a strwożonym: nie bójcie się — oto przyszedłem Bóg odpłacenia, Zbawiciel wasz.

— Otworzę uszy głuchym, niechaj słyszą, oczy ślepych — niech przewidzą, niemi chwałę Mi oddawać będą.

— Bom jest Miłością i przyszedłem nowe prawa pisać. Drogi zarosnięte cierniami — kwieciami okryję, a puste koryta wód źródłami czystymi napelnę.

— Będę sądził sprawiedliwie ubogich, o prawa się upomnę dla uciemionych.

— Pokój i ufność w sercach Waszych zagości, a opodroczeniem wzbogaciecie się...

Tak do serc ich szeptało Dzieciątko.

Trzej Królowie ze stron dalekich do Betlejem przybyli. Obok pastuszków klękli w hołdzie z darami wielkimi. I tu ich uśmiech Dziecinę zjednoczył.

Połączyło ich głębokie rozmodlenie, miłość i wiara w Mesjasza i pokra szczerą.

Przyszła na ziemię Dziecina — Boga Ojca Syn umiłowany...

Czynić będzie Miłością Sprawiedliwość.

Wilk z jagnięciem zamieszkać wspólnie, lew i owca razem radzić będą, a dziecię małe na pastwisko je popędzi.

W sprawiedliwości nowej żyć będziemy... I nic nie zasłoni wzroku ludzkiego — Bóg Prawdy światłem mroki rozproszy. Nie zaznamy więcej zająkowi różnych i dróg okólnych — szczerostę bratnią w sercach nam zamieszka.

I radość będzie wieczna i wesele wieczne, zginą bezpowrotnie nędze i rozpacz.

A nad schylonemi hołdem pokory głowami Miłość Szczęście zajaśniało.

Nastąpił świt.

Marja Rudzińska.

MARJA KONOPNICKA.

Z KOLENDĄ.

Pochwalony w tej świetlicy!

Daj Bóg pożyć zdrowo!

Przyszedł my tu, kolendnicy,

Z gwiazdą Trzechkrólową.

A jak tu są dobre dzieci,

Nad główkami im zaświeci,

A jak niema, to się wróci,

Zaciemni się i zasmuci

Gwiazda Trzechkrólowa!

*A ta gwiazda szła zdaleka
Ścieżynką po niebie;*

Pamiętała, że jej czeka

Ziemia ta w potrzebie;

Pamiętała o tym dworze,

Przyniosła mu jasną zorzę;

Pamiętała o tej chacie,

Przyniosła jej kołacz w szacie

Gwiazda Trzechkrólowa!

A my gwiazdę pozdrowili:

Zawitaj w jasność!...

Do siebie ją zaprosili

*Na kolendę w gości.
Poszła z nami, sierotami,
Jaśniejąca promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę,
Rzucająca blaski sine
Gwiazda Trzechkrólowa!*

*Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
Witają nas wszędy;
Ludzie radzi tej czeladzi,
Co śpiewa kolendy!
Idziem sobie polem, drogą
W każdej chacie nas wspomożę.
A przed nami idzie zorza,
A nad nami jasność Boża:
Gwiazda Trzechkrólowa!*

JÓZEF NIECKO.

Tajemna noc.

O kilka stająg poza wsią, tuż pod samym borem, samotnie stała chata stara. Z jednej strony tuliła się ku niej miłośnie obórka z chlewikiem, a z drugiej — stodołka ze stajenką.

Chata wraz ze swemi przybudówkami pokryta była jednym dachem, nikiej jednym płaszczem. Okolona zaś była płotem, luszczowemi i brzożowemi gałązkami szczelnie wplecionym.

Chata była starzeńka, mocno już w ziemię

wkleśnięta i mocno w tył pochylona. Dawnoby się już wyrwała, gdyby odmówiły jej oparcia stare jesiony, wiąz i lipy. Dawnoby ją rozniosły rozszalałe wichry i burze, gdyby konary wyniosłych i rozrosłych drzew oraz gąszcz tarniny przed niemi jej nie ochraniały.

W jedną noc grudniową zrodziła się we wnętrzu boru ciemnego strasna wichura. Najpierw ozwała się ona okrutachnem huczeniem i dudnieniem. Potem wściekle zaskowywała, ponuro zawyla i zaruteńko w podskokach szalonych sunąć poczęła w stronę chaty starej.

— Uff! — ciężko westchnęła lipa staruszka.

— Czegóż? — cichusko zapytał stary jesion.

— Matuleńko! — rzuciła zew wysmukła, młodzieńka brzezica w stronę swej matki, starej brzoży płaczącej.

— Csył, csył! — chóralnie zaszeptały gąszcze tarniny.

— Cóż za szepty tajemnicze? — nieco drwiącym głosem rzucił w przestrzeń pytanie młody, rumiany klon.

— Matuleńko — powtórzyła swój zew brzezica. Zaś w głosie jej czuć było już teraz pewien niepokój z lekkim dreszczkiem trwogi.

— A dyć cicho, mała! — mruknęła jabłoń dzika. Zaś młody klon zaczął sztydzić z brzezicy:

— A nie rozbecz się, mała, bo warkoczkiem twym zaszkołdzi. Od rżęsiących łez gotowe ci zmięknąć i ku ziemi zwisnąć jako i twej starej matuli.

— Zaraza jaka — niedojda! — nieomal poprzecz łyż zawołała rozgniewana brzezica.

Wieczór wigilijny w naszym Kole.

(Ciąg dalszy).

Pierwszą z zapowiedzianych niespodzianek była gwiazda. Ot taka zwykła, wiejska gwiazda, z jaką kolendnicy chodzą od domu do domu, od wsi do wsi... Każdy z nas widział gwiazdę nie raz w życiu, ale naprawdę inaczej się patrzy na nią samemu, a inaczej gromadą. Choinka płonęła, gwiazda wirowała, mieniąc się różnemi barwami, a mali kolendnicy śpiewali trochę fałszywie zachrypniętymi od zimna głosami kolendę:

„Anioł pasterzom mówił...“

Wszyscy pomagaliśmy im.

Wreszcie Józia i Reginka obławowały ich jabłkami i ciastkami, a chłopczyny poszły śpiewać innym te pieśni wesela.

Jeszcze się drzwi za nimi nie zamknęły, a już mieliśmy nowe widowisko. Oto wpadli ze śmiechem inni kolendnicy, pięknie poprzebierani: ten za anioła, inny za króla Heroda, ten za mar-

szalka, ów za diabła. I znów przed naszymi oczyma rozegrała się scena stara, jak świat. Ale wierzcie mi wszyscy, że naprawdę o wiele przyjemniej patrzeć na to razem, niż ot tak, w pojedynkę. Gdy widowisko się skończyło, chłopiec przebrany za diabła zaczął takie wyprawiać sztuczki, że wszyscy nasi aż się poplakali ze śmiechu. To pociągnął którą z koleżanek za warkocz, to której rozwiązał fartuszek, to niby chciał jaką pocałować. A brzękał przy tem łańcuchami i powtarzał raz w raz:

— No, która z was, piękne panny, chce zaprzedać diabłu duszę?

— Jaa! — krzyknęła Staśka.

Djabek porwał ją wpół i zaczął wywijać po całej izbie, przewracając innych po drodze. Kręcił biedną Staśkę tak długo, aż jej się w głowie zawróciło i byłaby upadła na ścianę, gdyby nie król Herod, który nadbiegł w porę, wyrwał ją z rąk diabła i powiedział:

— Królowie są grzeczni dla kobiet.

Wszyscy domyśliли się, że tych sztuczek

— Cicho, smarkil — rozkazał stary dąb. Zaś lipa staruszka jeszcze ciężiej westchnęła i głosem miękkiem i spokojnym do dęba przemówiła:

— Idzie ku nam w podskokach szalonych! A potem zaraz zapytała:

— Jak się ty czujesz, dębie-brodaczu?

— Złe, moja sąsiadko! Zbyt wielkie i gęste mam konary, zbyt twarde i nieustępliwe mam boki swego pnia, a w środku za wiele próchnia. Jak przyleci i chyci, a jak ani na moment nie popuści, jeno będzie krzepko trzymał a ku ziemi dławiał — tak i zadławi.

— Ta i cóż począć! — z rezygnacją rzekła lipa. A po chwili myślenia dodała:

— Tak, tak, stary brodaczu! Wszystkim nam czas się do swoich wybierać. Tyle krzyżyków już przedzwignęliśmy, tyle wichur, tyle burz i piorunów przetrzymaliśmy. Młodemu już zawadzamy — szemrzają, że im słonko zasłaniamy — niechaj się im rozwidni...

— Żal jeno chaty... żal, że zmarnieje przyjaciół nasz, czlowiek...

— Matulu, oj matuleńko rodzona! — prawie rozpacznie zakrzyzczała brzezica.

— A dyć nikt cię ze skóry nie obdziera! — burczała na nią jabłoń dzika.

— Bekszał — dodał złośliwie młody klon.

— Czy mię kto zwał? — pytała jeszcze rozespianym głosem brzoza płacząca.

— A tyć wasza córuś jedyna tak się rozkwiliła! — szczydlił dobrze już rozrosły dębeczak, a młody klon zaczął drwić:

— Przytul się, córuś, do matusi, przytul! Nic nie szkodzi, iżeś już w sobie nie cieniuśka i warkoczyki ci się już trocha przywicholiły...

Brzezica nie zwracała jednak uwagi na docinki, jeno ku matce szeptała głosem trwogą rozdzeganym:

— Bojam się, matulu! Taka strasieczna ci chość zapadła, że aż mię cosik rozpiera. Cosik tak cichuśko mię zadławia, że aż strzymać nie mogę, a wy jeno śpiacie jako te kłody pod płotem rozłożone, a te podragi... te zarazy jakieś jeno przykpiwają sobie z bojanja mego...

— Tsył, tsytl! — chórallnie zaszemrały gąszcze tarniny.

— Dzyń, dzyń, dzyń! — zadzwiezczał dąb-brodacz.

— Hu, u! hu hu! — zahuczala lipa staruszka.

— Zły wicher we wnętrzu boru zrodzony huknął całą poleżną swą mocą w gromadę drzew wokół chaty stojących. Zaświstał, zawył ze złości strasiecznej, przeraźliwie zaskowyczał, okrutachnie zawarczał, zahuczał:

— Hu, ha! A za czapę i za brodę chytaj tego dęba hardegol! — wyły dolne warstwy wichury.

Inne zaś warstwy, te, które w połowie na drzewa się napierały i te, które szły wyżej i jeszcze wyżej, jakby huknięciem tem podrażnione, zaszamotały się w sobie, skłębily, w siebie się wparły, wgrzyły i strasiecznie, każda z nich po swojemu wyć i skowyczeć poczęła:

— Hej! Wy tam na dole bluźnijcie tumanami śniegu białegol!

— A wy tam z góry silniej napierajcie!

— Za czapę go, za brodę!

— A odwróć nim, a trząchnij, a z mocą!

nauczył diabła nie kto inny, tylko sam Stefanek. Ledwo się trochę po wyjściu kalendarików uspokoiło, gdy weszli inni, niosąc piękną szopkę.

Oj, co to była za szopka!

Nie pokazywali w niej tego, co w każdej szopce. Każda lalka przedstawiała kogoś z członków Koła, a jak to było wszystko zręcznie zrobione, że gdy chłopcy pokazali pierwszego pajaka, wszyscy zawołali:

— A toż to nasz prezes, Jaśko!

A Stefanek ukryty za szopką zaczął przemawiać takim głosem, jakby to rzeczywiście był Jaśko. Potem przyszła kolej na innych. Szelma Stefanek nikomu z nas nie darował, tak, że ostatecznie wszyscy zobaczyliśmy w owej szopce nie tylko drugich, ale i siebie. A Stefanek przy każdej lalce zmieniał głos: raz przemawiał głosem Antosia, to głosem Józki, to Reginki...

Kiedy przyszła kolej na Marysię, ta już nie wytrzymała i krzyknęła:

— A czemu to nie pokazacie w szopce samego siebie?

-- Stefanika chcemy, Stefanika! — zawołali wszyscy.

— To co najlepsze zawsze się pokazuje na końcu — odrzekł Stefanek i oczom naszym ukazała się lalka tak podobna do „szelmy“ Stefanika, że i nie sposób było gniewać się na niego za całą tę szopkę. Wyobraźcie sobie, że Stefanek najmniej darował sobie; lalka, wyobrażająca jego osobę, taka była zabawna, że śmiechem nie było końca.

— No, a kto mi teraz podziękuje za to wszystko? — spytał.

— A ty nicponiul! — zawołał któryś z kolegów. — Naśmiałeś się z nas, a chcesz, abyśmy ci jeszcze za to dziękowali?

— A wy toście się ze mnie nie naśmiali? — pytał Stefanek.

Darujemy ci, boś i siebie w szopce pokazał — mówili niektoży, a Jaśko ucałował go siarczęysie i podziękował w imieniu całego Koła.

— Ot, żeby mnie która z koleżanek pocałowała, to co innego — białł Stefanek.

— No, pocałuj która?

— Strzeżę rwać! Kominem wyć, na ścianę napierać!

— Z lipy gniazdo bocianie zerwać, o ziem nim trzasnąć!

— Lipę brać!

— Hej, wy tam przyjemnel! Co wy tam w pola się przesiłgajecie.

— Nie możem kupy się trzymać, bo tutaj drobne krzaczyzny zaległy.

— Wirować, zawracać, w miejscu dokoła hulać, a z miejsca się nie wymykać.

— Brzozy płaczącej pilnować! Brodacza warkoczami osłaniać. Zwinąć je, skłębic, w jeden wielki kołtun zamienić, za kołtun ku ziemi dławić!

— Hu, ha! A walże, a dław, a łam, a rwij i na krawce świata nieś!

— Hu, ha!

— Hej-że! hej!

W obórze Granula spokojnie przeżuwała strawę i ku swej sąsiadce mówiła:

— Nareszcie przeszło. Ale też dęło...

Sąsiadka odpowiedziała:

— Myślałam, że to już piekło nastąpiło. Strasznie w dachu trzeszczało. A i drzwi pewnie nam naruszyło, bo jakościść zawiewa.

— Nie bojać się, Czalnula—to ja, stary wilk.

— Kwi, hr, hrl — zakwiknęła, a potem zachrzakała świnka w zagrodzie.

— Witam i ciebie! Przebac, zem cię ze snu zbudził.

W tej chwili z pod zło bu odezwał się kot:

— Cóż to — sam jeno? Jesteś? A czemu tak późno?

— Nie, nie! — zawołały wszystkie.

— Kiedy tak, to idę do domu. — To mówiąc, wyniósł się rzeczywiście. Wszyscy byli pewni, że się o coś obraził, a Jaśko mówił:

— O! z koleżankami to tak zawsze, zrobiły chłopakowi przykrość i tyle.

— Nie żartujcie — zawołała Janka — lepiej pomyślimy, czy nie wyrządziliśmy rzeczywiście Stefańkowi przykrości.

Wszyscy zaczęli sobie przypominać, co kto powiedział do Stefanka tego wieczoru, ale domyśleć się było trudno, i to tem trudniej, że Stefańek nie jest znów taki obraźliwy.

Gdy tak metydujemy, usłyszeliśmy naraz, że ktoś cichuteńko zapukał do drzwi trzy razy. Mówimy: „proszę” — nikt nie wchodzi. Któryś z kolegów pobięgił otworzyć, a do izby wszedł staruszek, cały osypany śniegiem, z tobołkiem na plecach. Myśleliśmy, że to podróżny, albo biedak, chodzący po prośbie i nawet Antoś zapytał:

— A macie tam, koleżanki, co z kolacji?

Już chciałyśmy ogrzewać tę trochę kaszy, gdy Jaśko zapytał:

— Wichura odrobinę przeszkodziła...

— Witaj, daleki krewniak! — pozdrowiał wilka Kruczek i skoczył do wnętrza obory.

Wkrótce po Kruczku zaszedł sobie dorodny lis z puszystym ogonem, a po lisie przez kilka „zdrowasiek” bez przestanku ktoś nowy się zjawił, zebranych już witał, wolne miejsce zajmował i na razie wygodnie wypoczywał.

— Matuleńko! — wołała brzezica.

— Czegóż?

— Spójrzjciej ino do obory. Co tam się zwierza dzikiego zebrało!

— Ta i cóż?

— A nie pożra gospodarzowi dobytku?

— Ciebie pożra! — zawołał z boku młody klon, a dębczak dorzucił:

— Młódka jesteś, to juści, że ci nie dają, jeno pożra!

— Cicho, smarkil! — ofuknął młodych dąb-brodacz.

Zaś stara brzoza płacząca sennym głosem szeptała:

— Widzisz, córuś, tak to już jest. Jest to już takie prawo ludów leśnych, że w jedną noc wyzbywają się złości ku sobie, że w tę jedną noc pragną wzajemnie z sobą pogwarzyć, to i owo sobie opowiedzieć, a potem się rozejść.

— Ech, rozbajaliście się, matulu? — zakpił sobie dębczak.

Wnet jednak przerwał, gdyż stary dąb groźnie potrząsnął potarganą nieco przez wichurę brodą i nakazał milczenie.

Zrobiła się więc cisza, w czasie której do-

— Ojciec, a skąd to Bóg prowadzi?

— Z nieba — odrzekł przybyły — jestem święty Mikołaj!

— Jak tak, to nie ogrzewamy kaszy, bo święci nie jadają — zawołałyśmy, bo po głosie każdy poznał, że to nie kto inny, a Stefańek.

— Tymczasem „święty Mikołaj” zdjął z pleców tobolek i zaczął z niego wyjmować różnej wielkości pakunki. Na każdym była naklejona karteczka, a na niej wypisane nazwisko tego, dla kogo była przeznaczona i od kogo pochodzi. Znalazły się tam: i rameczka, którą zrobiłam dla Marysi, i zakładka Reginki. Teraz dopiero zrozumiałam, co znaczyła ta „spowiedź”. Stefańek widocznie „spowiadał” nie tylko mnie, ale wszystkich i tak się sprytnie urządził, że wyciągnął od każdego prezent, który czełk miał otrzymać od przyjaciela czy przyjaciółki, a otrzymał od „świętego Mikołaja”.

Napisała Zośka H.

(Dokończenie nast.)

chodżyły z obory głośy zwierząt. W tej chwili przemawiał wilk:

— O ludy leśne! Jesteśmy już wszyscy, jeno człowieka brak, chociażmy do jego legowiska na radę przybyli. Jesteśmy już wszyscy i choć wszyscy do zgody jesteśmy chętni, znowóż zgody nie będzie, gdyż człowiek dalej ciąłem naszym będzie się żywił.

— Radźmy więc, radźmy, gdyż niezadługo kur zapieje i zbudzi człowieka nie na radę, lecz na polowanie! — ostrzegali lis.

— Słuchaj, wilku! — basowym głosem przemówił dąb. — Ty dzisiaj jesteś jednym z nielicznych w boru, który znasz prawo leśne. Nie czekaj na człowieka, bo on ci nie przyjdzie, nie! Podokąd kur nie zapieje, poucz swych współbraci leśnych, jak w borze macie współżyć, abyście sami się nie tępili, jako wzajemnie tępi się człowiek i nie tylko ponad was stworzenia leśne się wynosi, ale i swojemi braćmi-ludźmi pogardza.

— Radźmy więc, radźmy! — zakrzykiwały zebrane zwierzęta.

— Wzajemnej miłości nam potrzal! — nieśmiało zawolał zając.

— Miłości nam potrzal! — huknęło z całych sił, że aż kury na grzędzie się poruszyły, a młody kogut zaczął bić skrzydłami, poczem donośnie zapiał.

Runęło wszystku ku wyjściu i tuż zaraz za progiem obory wilk zająca rozdarł.

Lis zaś wyskoczył z wnętrza z kurą, która z grzedy nieomal do samej paszczy mu wpadła.

Kot pluwał psu w oczy, nasrożył się i tyłem pod złób się wcisnął.

Pies zaś warknął, od kota się odwrócił i preraźliwie zaczął ujadać, aby pobudzić domowników.

Reszta drobniejszych dzikich zwierząt skoczyła między stopy pni i drzewa opałowego, gdy tymczasem wilk kończył zająca i rozmyślał o śwince, zaś lis w gąszczach tarciny chrupał kure.

— — — — —
Z oddali, ze środka wsi niesło się rozgłośnie dzwonienie i słychać było przepiękny śpiew:
— Bóg się rodzi — moc truchleje!

— — — — —
Dąb-brodacz zadumał się, a potem zaczął szeptać jakby sam do siebie:

— Takusieńko, jako i one tutaj przed chwilą. Takusieńko, gdy tylko odśpiewają i wyjdą z wnętrza świątyni, najpierw językami gryźć będą. A potem tłuc się i zabijać zaczną, czem kto będzie mógł.

— A w imię czego i pogo? — ze zdziwieniem i z trwogą pytała brzezica.

— Ach! — mruknął dąb brodac. Lipa zaś dodała:

— A choćby w imię Boga, który się narodził i choćby tą samą mocą, która truchlała...

Brzoza-matula tymczasem rzewnie płakała, a tuż pobok wtórowała jej córuchna-brzezica, której w tej chwili zaczęły warkoczyki pochylać się ku ziemi.

Demokracja wiejska

Poprzednim mym słowem, jakie wypowiedziałem o zadaniach inteligencji wiejskiej, możnaby zarzucić, iż przejawiają wartości przyrodzone ludu, że są jego idealizowaniem. Zapewne, kto wrogo wobec wsi usposobiony, lub nie docenia roli ludu wiejskiego w życiu państwowem, ten więcej dojrzy na wsi rzeczy złych, niżli dobrych. Atoli my wszyscy, których skupia wielka idea Związkowa, wierzymy niezdolnie w lepsze jutro wsi polskiej, w jej odrodzenie gospodarcze i moralne, dalej w to, że na jej rozwoju może być wsparta wielka przyszłość Polski, a więc musimy chyba dostrzegać wartości, które są gwarancją tej lepszej przyszłości.

Widzimy przeto, że w duszy ludu wiejskiego, w jego pragnieniach, nieraz zbyt mało uświadomionych, można wyczuć bardzo wiele poruszeń wzniosłych, wiele zalet bardzo cennych. By je tylko podsycać, ożywiać i wielokrotnie! Trzeba więc samemu poznać w duszy własnej zarody doskonałości nieklamanej, skoro się chce być pionierem nowego kierunku społeczno-wychowawczego. Tem oznaczać się winni owi przodownicy życia, których nazwałbyśmy inteligencją wsi.

Nie można powiedzieć, że tak jest już dzisiaj. Zbyt często jest tak, że im wyżej ktoś wyrasta ponad masę ludu, tem większym jest szkodnikiem. Im kto światlejszy, tem przebieglejszy często w dochodzeniu do swych tylko interesów. Taki drugiego bez zająknięcia oczerni, spoistość masy ludowej rozbije, jednych przeciw drugim nastawi, intrygami przeciwnika opłacać by go tylko położył na obie łopatki, by tylko osobiście wygrać. Jest demagogia zzewnątrz do wsi idąca, jest także demagogia rodzima, w każdej wsi przez sprytnych krętaczy hodowana.

Dalej, w instynktach masy ludowej można dostrzec jakieś niewyraźne pragnienie sprawiedliwości społecznej, jakieś podświadome wyczuwanie dobra pospólnego. O tem możnaby rzec, że jest to tchnienie ducha zamierzchnich czasów, może nawet resztki dawnych umiłowań wolności i swobody, dawnej staranności o dobro społeczne, kiedy to wszyscy, wolni i nieponiżeni jeszcze pańszczyzną, radzili na wiecach o powszechnem ocaleniu, o szczęściu i sprawiedliwości dla wszystkich. O tych szlachetnych poruszeniach serc i umysłów masy ludowej możnaby powiedzieć, że to po dziś dzień przechowane przejawy dawnej, z prawieka, nieskażonej, choć pierwotnej lecz rzetelnej, demokracji wiejskiej z czasów wolności kmieci pol

skich, która, niestety, została później przygnieciona nasypaniskiem złowrogich losów kolei.

Tak też i dzisiaj, naskutek ciężkich warunków życia, a przy braku oświaty, sączy się do serc ludzkich zawiść, zazdrość i nieufność wobec najbliższego brata. Miał sąsiedzkiej zgody i usługności widne są spory zjadliwe, procesy zawzięte, zaślepione chęci, by się pomścić, by drugiego zmarnić. W czasach powszechnego zmaterializowania nie może być wieś anielską. I tam takoma chiwość wyciąga nieraz pazury po dobra drugiemu należne.

Lecz mimo to wszystko nie ma już dowodów, że światło elementy wsi gromadą już idą, gromadnie się bronią przed wyzyskiem, razem też dla wspólnego dobra radzić i działać pragną. A już skoro jakiś cel wyraźnie i jasno dojrzą, to mogą pokazać i upór zawzięty, i wytrwałość nieugiętą, i wsiową solidarność.

Lud w masie przejawia skłonność do zgody, do solidarnego działania, lecz by go tylko nie rozbijali nieuczciwi wodzireje, różni poławiacze mandatów peselskich, dalej różni pokątni obrońcy, by go nie uowodzili oni obietnicami i nie kazali mu szukać w bracie przeciwnika.

Dlatego nowych ludzi trzeba na czele, ludzi dobrej woli i rzetelnych. A zarazem „jedność kulturalna” pośród przodowników życia wiejskiego jest niemniej konieczna, jak „jedność kulturalna” w całym narodzie, o czym miałem sposobność pisać w artykułach o szkole polskiej.

Jedności więc potrzeba przedewszystkiem pośród tych synów wsi, którzy się wznoszą na wyższy poziom rozwoju duchowego. Jedności pojęć i zamiarów między tymi, co w szkołach naukę zdobyli jak i tymi, których samo życie i doświadczenie mądrością i oświatą obdarzyło.

Jedności takiej potrzeba, by wszyscy dojrzieli, że jedna a prosta jest droga, po której wieś w swym postępie kroczyć musi.

A po drugie, inteligencja wsi musi poczuć jedność z masą ludową. Jedność braterstwa, jedność kultury, pokrewieństwo obyczajów i jedność uczuć!

Zapewne rzecz to niełatwa! Bo czyż jedną i spoiłą jest masa ludowa w swej strukturze społecznej? Nieraz już napomykałem o tem, że ogromnie nam brak kultury demokratycznej w społeczeństwie. Niemniej jej także w łonie samej wsi. Lubo wieś nazewnątrż wydaje się masą jednolitą, lubo przejawia porywy solidarności, to jednakże jest w głębi swej różnolita. Bo jakież to rozdział między kmieciem, co na włoках siedzi, między szarą masą średnio zamożnych i biedotą wiejską wreszcie! Jakąż honorowość i duma panów sołtysów i wójtów, co z prawieka płynie ich wyniosłość rodowa, a jakąż znowu potulność i uniżoność ubogich gospodarzy i bezrolnych chałupników! Inny honor, każdemu właściwy, od-

dawany jest w kościele, w urzędzie i nawet we wsi.

Wyrównanie kulturalne między ludźmi najłatwiej powstaje, skoro nie ma między nimi jaskrawych różnic majątkowych. Lecz nie mało tu także znaczą wyrównywanie poglądów, upodobań i uczuć, co w wielkim stopniu zależy od wychowania. I dlatego właśnie piszę o tem do Was, którzy w atmosferze powszechnej miłości, jaka opromieniać winna poczynania Kół Młodzieży, wychowujecie się na lepszych ludzi, na szczerych z ducha i w każdym czynie demokratów. Nie może więc być rozróżnienia i butnej odległości między synami i córkami t. zw. „bogaczy” wsiowych, a synami i córkami przeciętnej masy chłopskiej, jak i najuboższych najmitów. Nie może być różnicy tak w czas nauki oraz wspólnych narad, jak i podczas zabaw!

Spójrzmy teraz na demokrację wiejską z drugiej strony! Jaka jej postawa wobec reszty społeczeństwa?

Poprzedniczka jej — demokracja miast wywalczyła bogactwo zdobywszy dla człowieczeństwa. Wieluła swe hasła bojowe: *wolność, równość i braterstwo* — w życie prywatne i publiczne. Wyniosła na wyżyny godności *człowieka*, bez względu na to, czy on z pałacu, czy z poddasza, czy też z pod słomianej strzechy. To dużo, bardzo dużo!

Z czasem wyblakła czerwień demokracji walczącej. Dzisiaj nikogo nie przerażają jej dawne hasła bojowe. Już nie tylko socjalny, lecz i narodowy czy chrześcijański demokrat nie przeciwstawi się zasadzie równości praw człowieczych. Atoli walka o zdobycze społeczne wre dalej, bo w ogniu jej rodzi się coraz nowa przyszłość. Dzisiaj walka toczy się głównie o zdobycze majątkowe, o posiadanie, o place zarobkowe, o ochronę człowieka, o dobrobyt najpowszechniejszy.

Przy boku szczerzych grup demokratycznych stanął nowy obóz społeczny: demokracja wiejska. W Polsce zbiera ona dopiero swe siły, jednoczy się i skupia rozbieżne kierunki. Już prawa sprawiedliwe dały jej wielką siłę, lecz nieświadomość polityczna mas tamuje jej rozpad. Ambicje zaś niektórych przewódców marnują ten wielki zapal, jaki winienby towarzyszyć nowemu, żywiołowemu prądowi społecznemu.

Demokracja wiejska w Polsce rozpoczęła pochód przy surmach, brzmiących nutą zdobyczy materialnych dla wsi. Może dużo w tem rozgłosu na pokaz, może dużo prześcigów, kto głośniej i bardziej bojowo swe hasła rozgłosi, lecz nie można mniemać, iżby to były fałszywe hasła bojowe. A więc, jeśli np. chodzi o taką reformę rolną, to nie jest ona wymysłem polityków, lecz przerwaliśmy krzykiem życia, jest koniecznością i środkiem ratunku nędzy wiejskiej przed zagładą.

I nie dziwota, że od tego zaczęła demokracja wiejska. Jednakże i za czemś więcej mu-

si się niebawem obejrzeć, bo z niej ma płynąć moc na cały naród. Powinna więc wezbrać od źródeł i siły ziemi rodzinnej, wchłonąć w siebie ówczesne techniczne przyrody, powinna wywyżnić się temi porywami serc i umysłów ludu, które szlachetniejsze, zmęczyć od zdrowia moralnego wsi — i wtedy zdobyć się, na przodownictwo w narodzie. Prowadzić zaś nie może ślepy, ani też kto drugiemu nieuczciwy. Tak i demokracja wiejska dobrze całego narodu musi dojrzyć i do celu tego wytrwale zmierzać.

Tyle pracy wychowawczej potra w łonie samej demokracji wiejskiej. Usilnej pracy przygotowawczej, która winna poprzedzić występ demokracji wiejskiej na arenie szerszej.

Radość pisać o tem do Was, młodych, którzy pragniecie „z żywymi naprzód iść”. Do pracy tej staniecie Wy wraz z najlepszymi jednostkami w masie ludowej i z tymi, co przyjdą z zewnątrz z dobrą wolą i sercem miłującym wieś. A więc nie z tymi, co szukają kariery na wsi, co chcą wyrastać na karkach chłopskich, a więc nie z owymi pankami, przypadkiem lub ich fantazją odrąbanymi od ołtarzy ich urodzeń, lecz z ludźmi przeczczonymi do głębi — w duchu szczerzego demokratyzmu, z ludźmi lepszej rasy ducha, bez względu na to, gdzie i w jakich sferach się rodzi.

Bo człowiekiem trza być, pełnym człowiekiem, skoro chce się tworzyć nowe wartości społeczne!

Jan Dec.

Prąd i przeszkody.

(Artykuł dyskusyjny).

„Jeżeli piąć się — to na szczyt”.

Górny łot wzięł kolega Załęski w swych artykułach, zamieszczonych w „Siewie” pod tytułem: „Uwag kilka”... Widzimy w tych „Uwagach” rozmach młody, chęć pełnienia organizacji na nowe tory, pogłębienia jej myśli przewodniej. Są to bezsprzecznie potrzeby chwili obecnej. Związek nasz, zyskawszy w ciągu siedmiu lat pracy niewzruszone oparcie w postaci wychowanych przez siebie tysięcy młodych, musi pokusić się o ogarnięcie płomieniem wspólnego wysiłku całej młodej wsi. Dążność do władania duszami jest prawem każdej mocnej idei. My — takiej idei dzieci — mocno czujemy potrzebę jej szerzenia, i myśli kolegi Załęskiego w tym zmierzające kierunku znajdują głęboki oddźwięk w naszych sercach.

Lecz wśród wielu rzuconych na papier jest myśl jedna, która nas przykro uderza, z którą zgodzić się nie możemy. Powiada kolega Załęski: „Długa mamy drogę i wiele przeszkód na niej. Jedne przerwiemy szybkim górskim nurtem, inne narazie powoli opłyniemy”. Wszak słowa kolegi, choć nazbyt skromnym opatrzone tytułem, muszą być uważane za

program, boście naszym przewodnikiem. A czy wolno nam młodym w swoim programie opływanie przeszkód stawiać? Chybabyśmy nie wierzyli w moc i skuteczność naszych idei, gdybyśmy takie myśli przyjmować mieli, bo o strumieniach, które „omijają”, wiemy, że kręta iść muszą droga. Czy nam to wolno? A nawet — czy potrzeba? I jakież to w naszej pracy spotykamy i spotkać możemy przeszkody?

Od wewnątrz — bierność i lenistwo, tych chyba omijać nie będziemy; albo się je przezwycięża i wtedy jest ruch i jest praca, albo się im ulega. — o „opłygnięciu tu mowy być nie może. A zewnętrzne przeszkody? Mamy ich wiele: niechęć ku nam wstecznych sfer społeczeństwa, zła wola tych, którzy boją się każdego zdrowego ruchu, każdego „nowego prądu” na wsi, widząc w nim atak na swój stan posiadania; walka z nami ciemnej i zacofanej w swym fanatyzmie części duchowieństwa, czy wreszcie brak poparcia materialnego, które niezbędne jest do prowadzenia każdej pracy społecznej. Jak mielibyśmy rozumieć „opływanie” tych przeszkód? Oczywiście jako chwilowe zaprzestawanie wcielania w czyn naszych idei dlatego, że one nie podobają się „komuś wpływowemu”, kto potrafi rzucać kamienie pod nogi naszej pracy. Czyż nie tak, można wprawdzie liczyć na to, że to tylko „tymczasem”, później, gdy „porośniemy w pierze” inaczej mówić będziemy; tem też tłumacza się zwykłe zwolnienie takiego zawieszania na kolku ideałów do „spóźniejszej” pory.

Lecz to śliska ścieżka i wstępować nam na nią niewolno, bo przejście po niej pozostawia ślad na młodych duszach w postaci skłonności do porzucania rzeczy wielkich dla chwilowych korzyści. Zresztą, czy to kości już mamy sparciałe i skrzydła do lotu niezdolne, żeby u stóp przeszkody pelzać. Mamy przed sobą cel wyraźny i jasny. Nie przystoi nam kryć się z tem, że do niego idziemy, ani zbacać z drogi. I jeżeli w życiu widzimy, że niektórzy z nas wskutek słabości idą na „opływanie”, możemy ich rozumieć, lecz nie możemy pochwalać i obowiązkiem naszym jest właściwą wskazać im drogę. Dziwne się nam przeto wydaje takie stawianie sprawy przez kolega Załęskiego, który rzuca te myśli właśnie wtedy, kiedy mówi o szerszym rozmachu, o żywszym czynie. Czyżby nie spostrzegł, że ta zasada mogłaby tylko rozmach osłabić, czyn w zarodku stłumić? Dlatego z „opływaniem” raz na zawsze zerwać musimy.

Lucjan Wiłk.

J. OST.

Krety.

(Bajka).

*W pewnym ogrodzie,
Gdzie na swobodzie,
Przepyszne kwitły bukiety —
Osiadły krety.*

*Wiadomo, jak krety żyją:
Ryja.
A ryjąc, cicho się śmieją:*

*— Pożegnaj się z nadzieją,
Panie Ogródniku!
My tu, bez krzyku,
Takie ryjemy kanały,
Że runie twój ogród cały!*

Nagle coś im wleci w chrapy...

— Co to? zapach smolnej szczapy!
*— A tak! — Ogródnik powiada —
— Na wszystko się znalazł rada:
Jednych się zwalczy młotem,
Że legną pokotem;
Innych, co mają sumienie,
Słowem się ludzkiem wyente;
A kreta, co skrycie jurzy,
Wprost się — wykurzy.*

Ku uczczeniu Wł. Reymonta.

Po zgonie genialnego pisarza, Wł. St. Reymonta, Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej wysłał następujące pismo kondolacyjne pod adresem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie:

„Młodzież rolnicza narodów słowiańskich, zrzeszona w Słowiańskim Związku Młodzieży Wiejskiej, do głębi poruszona śmiercią genialnego Autora „Chłopów”, przesyła na ręce Panów wyrazy serdecznego współczucia z powodu straty poniesionej przez literaturę polską i światową. Za Prezydium Związku:

Jan Ursiny, Zygmunt Załęski.*

Praga dn. 6. XII. 1925 r.

Przygotowania do rocznicy Staszica.

Dnia 20 stycznia 1926 roku przypada stuletnia rocznica zgonu Stanisława Staszica, ojca demokracji polskiej, rzecznika praw ludu, twórcy pierwszego Towarzystwa Rolniczego — fundacji hrubieszowskiej, który nie tylko gorącym słowem, lecz i czynem ofiarnym znaczył dążenie do nadania praw obywatelskich i własności włościaninowi, budził i organizował własne siły ludu.

Kółka Rolnicze, jako spadkobiercy idei Staszicowskiej, w pierwszym rzędzie są powołane do uczczenia pamięci Staszica. Czynieć to należy przede wszystkim przez wzmocnienie pracy nad budowaniem silnych podstaw rolnictwa w myśl demokratycznych ideałów.

Staszic pragnął podniesienia wartości dusz ludzkich.

Dla uczczenia idei Staszica przez naszą organizację przystępujemy do założenia Uniwersytetu Wiejskiego im. Staszica, by w nim kształcić przodowników wsi polskiej. Grunt i część budynków już są zapewnione.

Do utworzenia tej placówki winniśmy się wszyscy przyczynić. Ze wszystkich wiosek, od wszystkich Kółkowiczów i przyjaciół naszego Związku popłynąć winny najskromniejsze choćby ofiary.

Wojewódzkie i Okręgowe Związki Kółek Rolniczych łącznie ze Związkami Młodzieży Wiejskiej winny zainicjować i zorganizować obchody ku czci Staszica. W większych ośrodkach należy porozumiewać się z instytucjami pokrewnymi.

Na początku stycznia 1926 r. wydany będzie specjalny numer „Poradnika” w większym nakładzie, a w samej rocznicy numer „Siewu”, które będą zarazem służyć pomocą do wypełnienia treści obchodów, odczytów i pogadanek z uroczystością związaną, jak również winny dotrzeć do najdalszych zakątków, nosząc tam myśl Staszica.

W sprawie rolniczych praktyk zagranicą.

Centralny Związek Kółek Rolniczych przystępuje wzorem szeregu lat ubiegłych przy poparciu Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych do przeprowadzenia akcji praktyk rolniczych dla wychowawców szkół rolniczych.

Akcję tę pragniemy rozszerzyć, organizując z jednej strony obok praktyk zagranicznych t. j. do Danii, Czechosłowacji, Holandji, Belgii, praktyki krajowe do wzorowych gospodarstw zwłaszcza w Poznańskim, Cieszyńskim i t. d., z drugiej strony, tworząc obok praktyk ogólnie rolniczych praktyki specjalne, jak np. mleczarskie i hodowlane, spółdzielcze, ogrodnicze, nasienne zarówno w kraju jak i zagranicą.

Dotychczasowa akcja praktyk wskazuje, że potrzeba ich, jak również dodatnie rezultaty pomagają się rozszerzenia i wzmocnienia z dużym jednak zwrotem uwagi na dobór kandydatów, za których instytucja nasza, a w pewnej mierze i państwo polskie (praktyki zagraniczne) ponosi odpowiedzialność.

Wobec tego ogłaszamy konkurs dla wychowawców szkół rolniczych na następujących warunkach:

Kandydaci winni:

1. Mieć ukończoną szkołę rolniczą i posiadać ogólną praktykę rolniczą.

2. Odnaczać się nieposzlakowanym charakterem i w związku z tem przedstawiać zaświadczenia instytucji względnie osób odpowiedzialnych.

3. Mieć uregulowany stosunek do wojskowi i władz cywilnych (posiadać dokumenty potrzebne do uzyskania paszportu zagranicznego, względnie pewność ich łatwego otrzymania np. zezwolenie P.K.U., dokument osobisty itp.).

4. Posiadać pewną kwotę na wyjazd (Dania — przejazd tam i z powrotem oraz wydatki na miejscu 300—400 zł.; Czechosłowacja — 200—300 zł.).

Jest nadzieja uzyskania częściowego pokrycia z Min. Roln. i D. P., jak również należy się strarać o stypendjum w sejmikach.

5. Zobowiązać się do pracy społecznej na terenie wsi polskiej.

6. Określić, po co chcą jechać na praktykę, gdzie, w jakiej dziedzinie chcą specjalnie pracować.

Kandydaci winni *do dn. 1-go lutego 1926 r.*, Warszawa, Centralny Związek Kółek Rolniczych, Tamka 1, złożyć podanie z życiorysem, odpisaniem świadectw, zaświadczeniami oraz odpowiedziami na powyższe pytania.

W lutym odbędzie się 10—14 dniowy kurs przygotowawczy dla kandydatów uznanych za odpowiednich i dla nich obowiązkowy. Wyjazd w marcu.



Z Koła Mł. W. w Cumanii (woj. Wołyńskie).

W lipcu r.z. w Cumanii w domu p. Skąpskiego pod przewodnictwem proboszcza ks. Jaworskiego, w asystencji p. kierownika szkoły pow-

szecznej, oraz prezesa K.M.W. w Olyce, Kol. Vogielgiezanga i p.p. Gajewskiego i Dziekońskiego, odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne, na którym został obrany tymczasowy Zarząd Organizacyjny. Komitet ów niezwłocznie przystąpił do organizowania Koła zgodnie z zapadłą uchwałą zebrania.

W sierpniu Zarząd zwołał ogólne zebranie, na którym zatwierdzono uchwały tymczasowego Zarządu, wybrano Zarząd i zorganizowano następujące sekcje: kulturalno-oświatową i gimnastyczno-sportową. W uznaniu zasług, położonych przez p. Skąpskiego przy organizowaniu nowopowstającej placówki jak również za zaopiarowanie do czytelnicy Koła pism — zebranie jednogłośnie uchwaliło prosić p. Skąpskiego o przyjęcie tytułu Prezesa Honorowego Koła. Z zalem jednak zaznaczyć musimy, że ciężka i przewlekła choroba na pewien czas pozbawiła nas tak cennej współpracy. Z początku zdawało się, że byt Koła nie będzie długotrwały z powodu piętrzących się trudności. Jedną z głównych przyczyn dotkliwie dających się we znaki Kołu był brak lokalu. Członkowie pełni wiary w lepszą przyszłość chętnie znosili niewygody, zbierając się w stelmarni na folwarku i w mieszkaniu, uprzejmie udzielając przez państwo Wróczyńskich. Tam młodzież czytała pisma, książki, uczyła się ról, słuchała odczytów, aż przetrwała ciężkie czasy i dziś, dzięki pozwoleniu p. Zacherta zbieramy się w lokalu, o jakim nie mogliśmy marzyć przy założeniu naszego Koła. Aby roz-



Koło Młodzieży Wiejskiej w Cumanii (Wołyń) na polanie leśnej

pałi i utrwalić uczucia patriotyczne w młodzieży, staramy się przypominać o rocznicach i pamiątkach dziejowych. Tak np.: dzień pogrzebu Henryka Sienkiewicza był uczczony odczytem, wygłoszonym przez p. J. Majewskiego; rocznicę powstania listopadowego uczczono przez urządzenie żywych obrazów, deklamacji, śpiewów oraz wystawienie dramatu jednoaktowego: „Kościuszkę w Petersburgu,” poprzedzonego odczytem o powstaniu listopadowym. Uroczystość się [nadzwyczaj] udała, co zawdzięczać należy przedewszystkiem p. Wroczyński.

W grudniu Koło odegrało dwie jednoaktówki; po przedstawieniu odbyły się tańce, które przeciągnęły się do późnej nocy. 31 grudnia wystawiło dwa allegoryczne obrazy: — Rok Stary i Nowy. Noc Sylwestrowa także zakończyła się tańcami z herbatką.

Pomimo szczupłych środków, jakimi mogliśmy rozporządzać, Koło zaprenumerowało 2 egzemplarze „Siewu” i 1 egzemp. „Zorzy”; nabyliśmy do biblioteki dzieła Kraszewskiego oraz innych autorów. Ze swych oszczędności Koło nabyło gramofon z płytami za 230 zł.

Na zakończenie składamy serdeczne „Bóg Zapłać” tym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania naszego Koła oraz tym, którzy współdziałają z młodzieżą.

Jan Majewski.

Z Koła Mł. W. w Woli Skroniowskiej

O założeniu i pierwszych wysiłkach naszego Koła pisaliśmy już, podkreślając trudności, jakie napotyka się zazwyczaj w pracy początkowej tych Kół, które nie mają kierowników. Do Koła zapisało się 113 członków, przyczem zaznaczyć trzeba, że nie była to jeszcze wszystkich młodzież, bo jak w każdej wiosce tak i u nas jest garstka takich, którzy żyją tylko dla siebie. Pocięszającym jest to, że tacy są nieliczni. Zaczęliśmy pracę wspólną od działu oświatowego; wzięliśmy się do czytelnictwa, w czem przyszedł nam z pomocą Wydział sejmiku powiatowego, ofiarując biblioteczkę składającą się z 280 tomów książek, które są czytane z niezwykłym zainteresowaniem. Z wielką ciekawością czytujemy „Siew”, którego zaprenumerowaliśmy 5 egzemplarzy, a który jest prawdziwym kierownikiem w pracy w Kole. Nie zaniedbujemy działu kulturalno-towarzystwowego: odegraliśmy podczas Świąt Wielkanocnych dwie sztuki: „Strażacy” i „Bolszewicy” — które wypadły doskonale. To nas tak zachęciło, że na Boże Ciało znów odegraliśmy: „Krewiak z Ameryki” i „Pan Prezydent w kłopotach”, które to sztuki powtarzaliśmy kilka razy, zawsze przy natłoczonej gośćmi sali, która może pomieścić przeszło 200 osób. Po każdym przedstawieniu odbywały się zabawy tanecz-

ne, ale tylko dla aktorów. Trzeba było jednak pomyśleć o takiej zabawie dla wszystkich, o co się upominali członkowie organizacji, do której należy młodzież z naszej, dość dużej wsi i sąsiednich trzech kolonii. Gdzie więc ją urządzić, aby pomieścić wszystkich, aby do syta wszyscy się ubawili i wytańczyli? Domu Ludowego jeszcze nie mamy, szkoła za mała. Postanowiono więc na ogólnym zebraniu urządzić zabawę w szopie strażackiej, przyczem tańce miały się odbywać na scenie kolejno po 10 par według listy, na którą wszyscy mieli się zapisać przy wejściu na salę, płacąc po 20 groszy na muzykantów. Najpierw wyczytano 10 koleżanek, które wybierały 10 kolegów do tańca, a reszta towarzystwa siedziała w ławkach, przyglądając się popisom tańczących. Taniec każdej grupy trwał 10 minut. Nadmienić warto, że początkowo niemile widziane było to, że koleżanki musiały płacić wejściowe, oraz to, że musiały zapraszać kolegów do tańca. Wskutek takich rygorów, wiele koleżanek nawet wyrzekło się zabawy. Jednak powoli wszyscy przyzwyczaili się do tego porządku, tak że teraz na zabawę, która jest przeplatana śpiewami, deklamacjami, monologami, przychodzą nawet rodzice, którzy się pochlebnie wyrażają o zgodnej pracy młodzieży i umiejętnym sposobie urządzania zabaw towarzyskich.

Tak więc praca Koła zjednywa sobie uznanie u młodzieży, która powiększa nasze szeregi organizacyjne. W pracy dużą pomocą jest nam miejscowy kierownik szkoły, p. Wojciechowski, któremu składamy serdeczne „Bóg zapłać”. Powyższe wysiłki nie są jeszcze rozwinięciem całokształtu prac, które stoją przed Kolem Mł. Wiejskiej, lecz mamy nadzieję, że przy dobrych chęciach i zgodnej współpracy rozwinie się szerszą swą działalność i urzeczywistni swe zamiary, których mamy sporo, a przedewszystkiem wystawienie Domu Ludowego.

Dzięki poparciu instruktora Kółek Rolniczych w Lubartowie, zbieranie funduszków na budowę powyższą idzie raźnie i mamy nadzieję, że wkrótce będą już wznosić mury naszego wymarzonego Domu Ludowego. Cześć!

Czołowi.

Rolnicze kursy lotne w pow. Siedleckim.

Okręgowy Związek Kółek Rolniczych w porozumieniu z Okręgowym Związkiem Młodzieży Wiejskiej w Siedlcach rozpoczął w punktach na terenie działalności dwóch wymienionych wyżej organizacji lotne kursy rolnicze, dwudniowe, o programie następującym:

1. Hodowla zwierząt gospodarskich.
2. O potrzebie wiedzy rolniczej na wsi.
3. O uprawie okopowych.
4. Doraźna pomoc weterynaryjna.
5. Ogrodnictwo i sadownictwo.
6. O walucie i stosunkach pieniężnych.

Pierwszy cykl kursów, zawierający sprawy hodowlane i o potrzebie wiedzy rolniczej na wsi został przeprowadzony w miejscowościach: Wiśniew, Czuryły, Krzeski i Kotuń, a w Wiśniewie niezależnie od referatów powyższych — weterynaryj i o uprawie okopowych. Następny cykl w tych samych miejscowościach odbędzie się w pierwszych dniach stycznia, zaś w końcu tegoż miesiąca przeprowadzony będzie kurs dwudniowy w następnych czterech punktach.

Jako prelegenci brali udział w kursie: Bleń, inspektor hodowlany Woj. Zw. K. R. z Lublina, Pasiak Al., nauczyciel ze Szkoły Rolniczej w Starej Wsi, Walkiewicz, doktor weterynaryj z Sejmikowej Lecznicy zwierząt górskich.

Wykłady trwały przeciętnie 5—6 godzin dziennie. Co do ilości uczestników, to w Wiśniewie brało udział zgórą 150 osób, w Czuryłach 90—100, w Krzesku 120 i w Kotuniu 50 przeszło. Razem wysłuchało kursów zgórą 420 osób.

Zainteresowanie było duże. Stosunek młodzieży zorganizowanej w Koła Mł. W. pośród słuchaczy do członków Kółek Rolniczych wynosił przeciętnie $\frac{1}{3}$, a w niektórych punktach, jak Krzeski i Wiśniew, dochodził procent młodzieży do połowy.

T. Kazimierowicz.

Z Koła Mł. W. w Ciężkowie gm. Poddębice.

W dniu 20 września 1925 r. młodzież wsi Ciężkowa i innych wsi urządziła zebranie organizacyjne, na którym zawiązała Koło Młodzieży Wiejskiej, do którego narazie zapisało się 16-tu członków, ale mamy nadzieję, że będzie znacznie więcej, gdyż jest wielu chętnych, którzy się pragną zapisać. Na temże zebraniu wybrano zarząd Koła.

Dla ułatwienia pracy w Kole powołaliśmy sekcje: oświatową i teatralną.

Pierwszem naszym zadaniem będzie założenie biblioteki, urządzenie kursów wieczorowych, zorganizowanie zespołu śpiewaczego, którego w naszej parafii brak, oraz orkiestry smyczkowej.

A więc, Koledzy i Koleżanki, dążmy do tego, aby praca w naszej organizacji była wzorowa i dała rezultaty zakreślone w programie.

Twardowski — sekretarz, T. Prośniewski — prezes.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Wólce - Ostrożeńskiej.

Powstanie naszego Koła Młodzieży Wiejskiej datuje się od dnia 4 stycznia r. b. Wioska nasza liczy 115 gospodarzy, przeważnie małorolnych, którzy byt swój i utrzymanie zawdzięczają ciężkiej i mozolnej pracy na swych już

scąlonych gruntach, co zawdzięczamy kilkunastu światłym gospodarzom.

We wsi naszej jest szkoła 3-ch klasowa, która istnieje już od kilkudziesięciu lat. Z nauką więc u nas tak źle nie jest. Lecz dawniej po ukończeniu lat szkolnych nikt nie brał do rąk pióra ani książki. To też spotkać można w naszej wiosce starszych, którzy nie umieją dobrze czytać i pisać. Ale po zorganizowaniu naszego Koła wszystko się zmieniło. Dziś już istnieją kursy dla dorosłych, prowadzone przez miejscowego kierownika szkoły p. Jana Raję, który współpracuje z nami w Kole. Założycielem Koła był uczeń szkoły rolniczej w Miętne, kol. Piotr Szwed, który do kwietnia pracował z nami, w tym bowiem czasie został powołany do wojska.

Przy usilnej pracy kol. Zarzyckiego i p. Raję Koło rozwija swoją działalność. Urządziliśmy przedstawienie, grając sztukę: „Majster Kiliński”; gości było 200 osób. Następnie urządzono loterię, w której wzięła udział prawie cała wieś oraz młodzież z wiosek sąsiednich. Dochód z loterii i przedstawienia przeznaczaliśmy na potrzeby Koła oraz na założenie własnej biblioteki. W październiku znów odegraliśmy dwie sztuki: „Bolszewicy pod Warszawą” i „Jaskowe zamysły”. Dochód przeznaczono na cele kulturalno - oświatowe Koła oraz na kupno sztandaru. Zebrania ogólne odbywamy co 2 tygodnie, na które młodzież przybywa licznie i chętnie. Ze smutkiem jednak wyznać muszę, iż do Koła należą przeważnie młodzi; tylko 5-ciu kolegów jest starszych, z których składa się Zarząd. Reszta młodzieży, której liczba dochodzi do 40-tu, śmieją się z nas; lecz my nie zwądzamy na to i mamy nadzieję, że z czasem młodzież wszystka połączy się z nami w myśl hasła: „Trzeba z żywym napróżd iść po życie sięgać nowe”. Koło nasze dzieli się na dwie sekcje: teatralną i kulturalno - oświatową. W sekcji oświatowej pracuje z wielkim zadowoleniem około 20-tu członków i członkiń, a w sekcji kulturalno - oświatowej 25 członków, którzy na każdym zebraniu urządzają odczyty i pogadanki. Koło opłaca 5 egzemplarzy naszego organu „Siewu”. Z wielką przyjemnością i zaciekaowaniem czytamy dział „Z Kół i Związków”.

Do Koła zapisanych jest 15 koleżanek i 30 kolegów, lecz na każdym prawie zebraniu liczba członków się powiększa. Utrudnia nam pracę to, że nie mamy kierownika, lecz tem się nie przejmujemy, bo na każdy Zjazd wysyłamy delegatów, którzy przywożą wskazówki do dalszej pracy, a także z „Siewu”, który jest odczytywany na każdym zebraniu, otrzymujemy dużo praktycznych wskazówek. Cześć!

Zarzycki Bolesław — sekretarz.

Z Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

Wszyscy czytelnicy „Siewu” znają tę szkołę życia, tę kuźnicę kształcenia charakterów w ducu postępu, tę pielęgniarke wartościowych cech w człowieku. Jak wiadomo, od października b. r. rozpoczął się nowy kurs męski. Jakże przedstawia się życie wewnętrzne w murach tego zakładu? Jak czują się tam koledzy? Oto co pisze kol. Aleksander Kuśmicki, słuchacz kursu:

„Miło, bardzo miło upływa każda godzina w Uniwersytecie; tworzymy jakby grono rodzinne. Zorganizowaliśmy się w Koło, które w pierwszym rzędzie ma za zadanie pilnować wzorowego ładu i porządku, bo cały uniwersytecki gmach uważamy jakby za własne gospodarstwo. Organizacja nasza współpracuje ściśle z Kołem Mł. W. w tutejszej wsi”.

Również kol. Czesław Łysik, także słuchacz kursu obecnego, wspominając o życiu wewnętrznym w zakładzie i o szczęściu, jakie przeżywa w Uniwersytecie, mówi:

„Powiadam „szczęście” i na wiatr tego słowa nie puszczałam, gdyż naprawdę my słuchacze czujemy się tutaj lepiej, niż w domu. Tak tu jest miło, tak gościnnie, tak serdecznie, że chciałoby się tu wiecznie być. Życie w Uniwersytecie jest prawdziwym wielkim życiem rodzinnym”.

Kol. Kuśmicki wierszem również daje nam taki obraz życia w Szycach:

„Nam w Uniwersytecie
Miło spływa czas:
Myślim, mówim, o tym świecie,
Co otacza nas.

Czasem biegnie myśl ku chacie,
Do tych szarych pól,
Gdzie to żyłeś, mój bracie,
Pośród niw, jak król.

Czasem spojrzysz na te wzgórza
— Tęskno szumi las!
Hej! niejedna w życiu burza
Przeszła poprzez czas!”.

Zdawałoby się, że wobec takiego ciepła rodzinnego, jakie wieje od murów Szyc — młodzieży tam zbiegło się dużo. Posłuchajmy, co o tem pisze kol. Łysik:

„Płonąc ze wstydu, muszę przyznać, że jest nas znikoma ilość — 15-tu. Niektórzy są delegatami poszczególnych organizacyj, inni przyjechali na swój koszt. Koledzy pochodzą z Kongresówki, z Kresów, Małopolski, a obecnie są zgłoszenia paru kandydatów od wychodźców z Francji.

Dlaczego takie słabe zainteresowanie wśród społeczeństwa, wśród Kół Mł. W., które przecież winny się starać o dobrych pracowników?”,

Jedyna instytucja dla młodzieży z całej Polski ma zaledwie 15 słuchaczy! Czyż nie wstyd was, Koledzy? Czy poszczególne Kola lub Okręgi nie powinny wykorzystać Szyc? Mamy głęboką nadzieję i wierzymy, że na kursie letnim, żeńskim, liczba słuchaczy powiększy się kilka razy. Wychodźcy polscy garną się w mury tego zakładu, a czyż Wy, Koledzy, pozwolicie się im wyprzedzić?

Oprócz wykładów, pogawędek — Uniwersytet rozwija i kształci przez wycieczki krajoznawcze,

„przez które słuchacze uszlachetniają serca, rozwijają umysł”.

A oto znowu kol. Kuśmicki opisuje swoje wrażenia z wycieczki w okolice Szyc:

„Zwiedziliśmy wszystko, co łączy się z naszymi dziejami. Ze wzgórz można doskonale Kraków ogłądać. Piękne, malownicze wzgórza, poprzecinane wąwozami, pokryte w niektórych miejscach lasami z rozmaitego gatunku drzew; skaliste urwiska, pokasane zębami czasu, — wszystko to czyni nadzwyczaj malowniczy widok. Szum świerków i sosen, płaczące szemranie brzoź i innych drzew — napelniało duszę tęsknotą i przedziwną, niewytłomaczoną radością”.

Dyrekcja Uniwersytetu daje również możliwość uczestniczenia słuchaczom w zjazdach, zgromadzeniach instytucji kulturalno - oświatowych. Kol. Kuśmicki, wspominając o siódym Zjeździe Naucz. Szk. Powsz., tak pisze: „Jesteśmy dumni, że byliśmy obecni na Zjeździe wychowawców przyszłego pokolenia — przyszłej Polski; kto wie, czy chwila ta w życiu niejednego ze słuchaczy Uniwersytetu nie będzie jedyną. Z prawdziwym rozradowaniem i dumą patrzyliśmy na liczne szeregi nauczycielstwa z całej Polski”.

Widzimy więc, jakimi drogami słuchacze Uniwersytetu przygotowują się do pracy społecznej na wsi. Winny więc żałować, — jak powiada kol. Łysik, — Kola Młodzieży, że nie przysłały swych delegatów na obecny kurs.

Sekret.



Zebrań Rady Ligi Narodów. Rada Ligi Narodów zakończyła obrady nad dwoma ważnymi zatargami jakie wynikły wśród członków Ligi — jeden między Grecją a Bułgarią o napady pograniczne — drugi między Anglią a Turcją o Mosul. W pierwszej sprawie Rada Ligi Narodów uznała Grecję za winną przekroczenia bezprawnej granic Bułgarii i poleciła Grecji wypłacić na rzecz poszkodowanej znaczne odszkodowanie za zniszczone napaściami miejscowości. Obydwa państwa przyjęły orzeczenie Rady — Grecja z po-

słuszną rezygnacją, Bułgaria ze wzruszeniem i entuzjazmem. Zebrani dyplomaci podkreślali przy tej okazji pożyteczność Ligi Narodów, bez pośrednictwa której ten zatarg mógł rozniecić pożar wojny na półwyspie Bałkańskim. Znacznie mniej różowych myśli budzi załatwienie drugiego zatargu—o Mossul. Jak już pisaliśmy kiedyś, kraj ten jest terenem spornym między Turcją a państwem Iraku, znajdującym się pod opieką (mandatem) Anglii. Sedno uporczywości zatargu leży w wielkich kopalniach ropy, jakie znajdują się na tym terenie i których Anglia wyrzec się nie ma ochoty. Stąd płynnie „czułość” opiekunki. Pomimo energicznego sprzeciwu Turcji, Rada Ligi przyznała Mossul Irakowi z tem, że Anglia, której mandat nad tym krajem: właśnie teraz miał się skończyć, zatrzyma go jeszcze na 25 lat. Trudno osądzić, czy Rada Ligi postąpiła sprawiedliwie, czy też powodowała się obawą urażenia potężnej Anglii. W każdym razie Turcja nie przyjęła orzeczenia Rady i grozi wojną, a następstwa takiej wojny nie dadzą się przewidzieć, bo choć Anglia jest mocarstwem znacznie potężniejszym od małej Turcji, lecz Mossul leży daleko od brzegów morskich, skąd mogłyby przybywać angielskie wojska, a na miejscu jest ich bardzo mało.

Prace Sejmu. Rząd przedłożył Sejmowi projekt ustaw mających uzdrowić stosunki gospodarcze:

- 1) w sprawie wypuszczenia pożyczki dolarowej;
- 2) o płaceniu podatków przez rolników w zbożu;
- 3) o zabezpieczeniu podaży artykułów pierwszej potrzeby;
- 4) o środkach zapewnienia równowagi budżetowej.

Ciekawą nowością w naszej gospodarce państwowej będzie wprowadzenie 2-giej z tych ustaw. Rolnicy, którzy z różnych względów nie mogą zapłacić podatków gotówką, będą je mogli uiścić w ziemiopłodach, liczonych po cenach rynkowych. 3-cia ustawa daje upoważnienia Rządowi do odpowiedniego regulowania wywozu zboża, przemiału zboża oraz cen chleba, mięsa, odzieży i obuwia. Regulowanie handlu artykułami pierwszej potrzeby ma się odbywać tak, aby ich nigdy nie brakło na rynkach krajowych. 4-ta ustawa określa sposób przeprowadzenia oszczędności w administracji, sposób „obcinania” pensyj urzędniczych, zmiany oszczędności w szkolnictwie, w zasiłkach dla samorządów i t. p.

W Komisji Sejmowej Ochrony Pracy. Minister pracy i opieki społecznej, p. Ziemiński, wygłosił przemówienie programowe, w którym wykazał ciężkie położenie warstwy robotniczej, wśród której jest obecnie około 262 tysięcy bezrobotnych. Liczba ta szybko wzrasta, co staje się groźne — należy szybko dążyć do podniesienia

przemysłu, aby dać tym rzeszom pracę — tymczasem należy prowadzić szeroką akcję zapomogową, ażeby bezrobotni nie marli z głodu.

W komisji wojskowej. Minister spraw wojskowych — generał Żeligowski złożył oświadczenie, że dążyć będzie do przejścia z systemu wyszkolenia tak zwanego koszarowego do polowego, mającego za zadanie przyzwyczajenie żołnierza do służby w takich warunkach, jakie są normalnie na wojnie. Zapowiedział też p. minister przedstawienie projektu ustawy o oszczędnościach w wojsku, przedewszystkiem przez skrócenie czasu służby.

W dyskusji, jaka się wywiązała nad oświadczeniem ministra, domagano się umożliwienia powrotu do armii jej twórcy i wodzowi — Józefowi Piłsudskiemu. Armia obecnie przeżywa przesilenie moralne — istnieją tarcia w korpusie oficerskim i nieporządku, konieczna jest w armii obecność człowieka nie tylko silnego, ale posiadającego miłość i zaufanie u wojska — jedynym takim człowiekiem w Polsce jest Marszałek Piłsudski, on też winien niezwłocznie zająć naczelne stanowisko w armii. W sprawie przeprowadzenia oszczędności wypowydano się za skróceniem służby do 1-go roku.

Obecny skład Sejmu. Od czasu wyborów w stronnictwach politycznych nastąpił szereg przegrupowań, który wpłynął na zmiany liczebności klubów poselskich. Obecny skład izby sejmowej przedstawia się jak następuje:

Związek Ludowo Narodowy	100	posł.
P. S. L. „Piast”	53	„
P. S. L. „Wyzwolenie i Jedność Lud.	47	„
Polska Partja Socjalistyczna	41	„
Chrześcijańska Demokracja	41	„
Koło żydowskie	34	„
Klub Chrześcijańsko-Narodowy	20	„
Narodowa Partja Robotnicza	18	„
Zjednoczenie Niemieckie	17	„
Klub Ukraiński	15	„
Związek chłopski	11	„
Niezależna Partja chłopska	7	„
Komuniści	7	„
Klub Pracy	6	„
Ukr. stron. włośc.	5	„
Białorusini	5	„
Klub Katolicko Ludowy	5	„
Białoruska Włość. Rob. „Hromada”	4	„
Chłopskie Stronnictwo Radyk.	4	„
Ludowcy Żydowscy	1	„
Bezpartyjni (dzicy)	3	„
W tem „rdzenną” prawicę stanowią:		

Związek Ludowo - Narodowy, Chrześcijańska Demokracja i Klub Chrześcijańsko - Narodowy. Lewicę polską: „Wyzwolenie, P. P. S., Związek Chłopski, Klub Pracy N. P. R., Klub Katolicko-Ludowy. Stronnictwa niepolskie przeważnie mają program zbliżony pod względem politycznym do lewicy, pod względem gospodar-

czym często schodzą się z prawicą (n. p. Żydzi, Niemcy). Mniejszości: ukraińska i białoruska są zbliżone do radykalnych stronnictw ludowych. Rząd obecny opiera się na t. zw. „koalicji” złożonej z następujących stronnictw: Związek Ludowo-Narodowy, „Piaś”, Chrześcijańska Demokracja, Narodowa Partja Robotnicza, i Polska Partja Socjalistyczna — razem 253 gł.

Z P I S M.

Najpoczytniejszy tygodnik dla dzieci, „Piómyk”, wydawany przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, święci już dziesiąty rok swego istnienia. Miło do ręki wzięć to sympatyczne czasopismo dziecięce, na każdej stronie którego widać wielką sumę pracy, włożoną w treść i wygląd zewnętrzny pisma. Numer jubileuszowy w godny uznania sposób daje młodym czytelnikom możliwość całkowitego zapoznania się z pracą nad pismem.

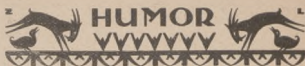
ZAWIADOMIENIA.

LISTOWNE NAUCZANIE ROLNICTWA. Jak już donosiliśmy, w pierwszych dniach listopada r. b. powstały w Warszawie „Kursy rolnicze im. Stanisława Staszica”, które się odbywają drogą korespondencji i są podzielone na 240 wykładów, rozsyłanych w ciągu dwa zimowych semestrów po 6 tygodniowo. Uczestnicy Kursów prócz ścisłego rolnictwa systematycznie przecho-
dzą szczegółowa hodowlę, ogrodnictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo, budownictwo wiejskie i wiele innych tak ważnych dla każdego rolnika przedmiotów. Wykłady p.ż. profesorowie wyższych uczelni i wybitni pionierzy naszego rolnictwa. Korzystanie z tak świetnych wykładów jest wielce ułatwione, bo ukończenie pełnej szkoły powszechnej lub 4 klas gimnazjum wystarcza już do przyjęcia. Kursy zasadniczo trwają dwa zimowe semestry, a ze względu na ich korespondencyjny (listowy) charakter zaczynać je można w każdym czasie.

Na kursy wyżej wspomniane powinni się zapisać wszyscy ci, którym brak teorii dał się we znaki, którzyby chcieli ułatwić sobie pracę zawodową w administracji rolniczej, którzyby przez uzupełnienie swej fachowej wiedzy chcieli zwiększyć dochodowość swego gospodarstwa i tem samem przyczynić się do podniesienia ogólnego dobrobytu w kraju.

Zapisy przyjmuje i bliższych informacji udziela Zarząd Kursów im. Stan. Staszica, Warszawa, ul. Nowy Świat 22, m. 34.

**WPLACAJCIE SKŁADKI
CZŁONKOWSKIE!**



Wśród przewoźników.

— Pewny aby ten prom?
— Coby zaś nie był pewny. Wczoraj się czterech utopiło, ale ich dziś znaleźli.

Na balu studenckim.

— Słuchaj, Leon, jaka panienka się tobie lepiej podoba: blondynka czy brunetka?
— Mnie się najlepiej podoba taka, co jej ojciec ma solidną firmę.

„Gazeciarsz” od dziecka.

Stary pan do chłopca sprzedającego na mieście gazety:

— Ile masz lat mój mały?
— Kończę 10 lat proszę pana.
— A dawno zajmujesz się sprzedażą gazet?
— Ho, ho! jeszcze byłem dzieckiem, kiedy zacząłem...

Zmartwienie Jasia.

Jadzia: — Czego płaczesz Jasiu?
Jaś: — Tatuś, mój tatuś, spadł z drabiny.
Jadzia: Kochany Jasiu, nie martw się. Tatusiowski może się nie stało.
Jaś: — Tak, ale Kasia to widziała, a ja nie widziałem, jak tatuś spadał...

Z naszych zebrań.

Jedna z Pań, przysłuchując się raz z konieczności zebraniu Komisji oświatowej przy Centrali, tak określiła jego przebieg:

— Panowie to niby niewiele „gadają”. Bo tak: p. R. — tylko — „za z a z n a c z a”, p. redaktor — tylko podkreśla, a p. referent — „chee tylko powiedzie”.

Członkowie komisji zarumienia się pewno trochę, choć niema się czego znowu tak wstydzić, bo humorystyczne momenty zdarzają się i w najważniejszych sprawach.

A może Wy, Koleżanki i Koledzy, macie jak'eś pocieszne historyjki ze swolich zebrań i ze swego życia — napiszcie zaraz do „Siewu”. Przecież, mimo biedy, na wsi nigdy nie brak zdrowego i prawdziwego humoru.

OD ADMINISTRACJI.

Do № 51 „Siewu” załączyliśmy blankiety nadawcze (czeki) P.K.O.

Prosimy o wpłacenie prenumeraty tak za-
ległej jak i za kw. I, 1926 r.

Prenumerata kwartalna „Siewu” w 1926 roku wynosi 2 zł., a więc tyle ile w 1925 roku.

CZY JUŻ NABYŁEŚ

Wielki Ilustrowany Kalendarz Kółek Rolniczych na rok 1926?

Jeżeli nie chcesz odczuwać braku potrzebnych Ci koniecznych wiadomości, porad i informacji, zamawiaj natychmiast Kalendarz — bo nakład jest niewielki.

1 zł. 50 gr., Z PRZESYŁKĄ 1 zł. 80 gr., ZA ZALICZENIEM 2 zł. 40 gr.

Zamówienia skuteczniacy natychmiast:

KOMISJA WYDAWNICZA CENTR. ZWIĄZKU KÓŁEK ROLNICZYCH — WARSZAWA, ul. TAMKA 1.

Kto pragnie zostać dobrym gospodarzem-rolnikiem i przygotować się do pracy społecznej na wsi, niechaj wstępuje do
Sejmikowej Szkoły Rolniczej w Czarnocinie

o kursie rocznym, gdzie otrzyma naukę i pomoc lekarską darmo. Utrzymanie w internacie kosztuje 20 zł. miesięcznie.

Przyjmuje się młodzież od 16-go roku życia z umiejętnością czytania i pisania. Nowy kurs rozpoczyna się 15 stycznia 1926 r. Składajcie podania pod adresem:

Szkoła Rolnicza w Czarnocinie, pow. Łódzki.

Blizszych informacji udziela Zarząd.

Młodzieży Wiejska!

Dla Was są przeznaczone SZKOŁY ROLNICZE, czyniące z Was świadomych pracowników na niwie własnej i w życiu społecznym.

Sejmikowa Ludowa Szkoła Rolnicza

Męska w SUPRAŚLU, pow. Białostockiego

przyjmuje zapisy na nowy 11 miesięczny kurs, rozpoczynający się 15 stycznia 1926 roku.

PROGRAM SZKOŁY: nauki ogólne i społeczne, rolnictwo, hodowla, rybactwo we własnym gospodarstwie, sadownictwo, warzywnictwo i pszczelnictwo, wyszkolenie wojskowe pod kierownikiem oficera instrukcyjnego P. K. U., rzemiosła w zakresie potrzeb drobnego rolnika.

WARUNKI PRZYJĘCIA: ukończenie 16 lat życia, zażyłość rachunków w zakresie 4 działań arytmetycznych i nauki czytania i pisania.

OPLATA ZA UTRZYMANIE: od uczniów z powiatu Białostockiego równowartość 8 q żyta, z innych powiatów 12 q żyta.

Podania należy nadsyłać bezzwłocznie do Zarządu Szkoły Rolniczej w SUPRAŚLU, poczta Supraśl.

TREŚĆ NUMERU: Boże Narodzenie, przez Marię Rudzińską. — Z Kolendą (wiersz), przez Marię Konopnicką. — Tajemna noc, przez Józefa Nieckę. — Wieczór wigilijny w naszym Kole (odcinek) przez Zośkę H. — Demokracja wiejska, przez Jana Deca. — Prąd i przeszkody, przez Lucjana Wilka. — Krety (wiersz), przez J. Ostę. — Ku uczczeniu Wł. Reymonta. — Przygotowania do rocznicy Staszica. — W sprawie rolniczych praktyk zagranicą. — Z Kół i Związków. — Z Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szybach. — Z Polski i świata. — Z pism. — Zawiadomienia. — Humor. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZENI: 1/3 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 3/4 str. 25 zł., 1/4 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.



Bez nawozów niema ziem dobrych
i upodziejnych.

Z nawozami niema ziem nieupo-
dzajnych.

Roślnictwo tak jak i przemysł dąży
nie tylko do produkcji, lecz do pro-
dukcji z zyskiem.

Bez nawozów niema plonów przy-
noszących zyski.

TABLICA WSKAŹNIKI SZCZEGÓLNE

(1 hektar = 2 morgom polskim = 4 morgom magdeburskim).

RODZAJ ROŚLINY		RODZAJ GLEBY	NAWOŻENIE NATURALNE	KWAS FOSFOROWY	POTAS		AZOT	
				Superfosfat lub mączka kostna	Kainit	albo 40% - owa sól potasowa	saletra chilijska lub sztuczna	azotniak albo siarczan amonowy
I. Ozimina								
1. Pszonica i orkisz	a) ciężka glina i piaskogлина	obornik bez obornika	—	200—400	—	50—150	50—100	50—100
	b) średnia	obornik bez obornika	—	150—300	200—400	100—150	100—150	100—150
			—	200—300	400—500	100—200	100—200	100—200
2. Żyto	a) średnia	obornik bez obornika	—	150—200	200—400	100—150	50—150	50—100
	b) lekka	obornik albo nawóz zielony bez obornika albo nawozu zielonego	—	200—400	300—600	—	50—150	50—100
			—	300—500	600—800	—	100—200	100—200
II. Zboża jare								
1. Jęczmień	a) ciężka	—	—	250—400	—	150—300	0—100	0—100
	b) średnia	—	—	300—500	500—800	150—300	0—150	0—100
2. Owies	a) ciężka	—	—	150—200	—	100—150	100—200	100—150
	b) średnia	—	—	200—300	400—600	100—200	150—200	100—200
	c) lekka	—	—	300—400	400—800	150—250	200—300	150—350
3. Pszenica jara	średnia i ciężka	—	—	200—400	—	150—200	100—200	100—200
4. Żyto jare	a) średnia	—	—	200—300	400—600	150—200	100—200	100—150
	b) lekka	—	—	250—400	500—800	—	150—200	100—200
III. Rośliny okopowe								
1. Kartofle	a) średnia i ciężka	obornik bez obornika	—	200—300	—	150—200	100—150	100—150
	b) lekka	obornik bez obornika	—	300—400	400—600	200—300	150—200	150—250
			—	300—500	600—1000	250—400	200—300	200—300
2. Buraki pastwinko-jadalne	a) ciężka	obornik bez obornika	—	200—400	400—600	150—200	150—300	150—250
	b) średnia	obornik bez obornika	—	400—600	600—700	200—250	200—300	150—250
	c) lekka	obornik bez obornika	—	400—600	600—1000	250—400	300—400	200—300
3. Buraki cukrowe	a) ciężka i średnia	obornik bez obornika	—	300—600	800—1200	250—400	300—400	150—250
	b) lekka	obornik bez obornika	—	300—600	600—800	200—300	300—400	150—250
			—	400—600	500—700	150—300	150—250	250—350
4. Marchew	średnia	obornik bez obornika	—	100—200	300—600	150—250	150—200	150—200
	lekka	—	—	200—300	500—700	200—300	200—250	200—250
5. Bulwy	ciężka	tylko z obornikiem	—	100—150	250—450	100—200	200—250	150—250
6. Cykorja								

1) należy siać tylko na jesiennym lub w pierwszych miesiącach zimowych
2) należy siać tylko na jesiennym

¹⁾ należy siać tylko na jesieni lub w pierwszych miesiącach zimowych

2) nalczy siac tyko na jesieni:

IV. Rośliny strączkowe									
1. Bób	—	obornik bez obornika	100—200 200—400	300—500 600—800	150—200 200—300	— 50—75	— 50		
2. Groch, soczewica, wyka	—	bez obornika	200—400	600—800	200—300	50—75	50		
3. Nawozy zielone: lu- bin, seradela, groch, fasola, wyka i t. d.	—	bez obornika	200—400	600—800	200—300	—	—		
V. Rośliny przemysłowe									
1. Rzepa i rzepak . .	—	obornik bez obornika	100—200 200—400	—	100—150 150—250	150—200 150—350	100—150 150—300		
2. Konopie	—	obornik bez obornika	0—150 150—250	400—600 400—800	150—200 150—300	100—150 100—200	100—150 100—200		
3. Len	—	obornik bez obornika	100—150 150—250	400—600 400—800	150—200 150—300	100—150 100—250	100—150 150—250		
4. Chmiel	—	bez obornika	200—300	450—700	150—250	250—300	250—300		
5. Tytoń	—	obornik	100—250	siarczan potasu	—	—	100—200		
VI. Rośliny pastewne									
1. Koniczyna, lucerna i esparceta	—	—	200—400	400—600	150—250	—	—		
2. Mieszanka koniczyn i traw	—	—	200—300	500—700	200—250	—	—		
VII. Łąki i pastwiska									
1. Łąki	a) błotnista i piaszczysta b) glina i mul	—	250—400 ^{a)} 150—250	800—1200 —	250—400 150—200	50—150 ^{a)} 50—150 ^{a)}	50—100 50—100		
2. Pastwiska	a) błotnista i piaszczysta b) glina i mul	—	200—300 ^{a)} 100—200	600—800 300—500	200—300 100—200	50—150 ^{a)} 50—150 ^{a)}	50—150 50—150		

1) o ile nie w kulturze stosować maczki kostnej

2) przy łakach i pastwiskach ubogich w azot należy dawkę azotu powtórzyć najmniej co 2-3 lata.

VIII. Jarzyny							
1. Szparagi	—	obornik na lekkim gruncie	50—150	600—1000	—	200—300	150—200
2. Ogórki	—	obornik	100—200	—	300—400	—	150—200
3. Kapusta	—	obornik	300—600	800—1000	400—600	300—400	250—350
4. Cebula	—	obornik pod przedplon	—	—	100—200	50—100	50—100
IX. Drzewa owocowe							
—	—	obornik bez obornika	100—150 150—200	600—800 800—1200	200—300 300—400	0—200 250—400	0—200 200—350
X. Szkółki							
—	—	obornik bez obornika	100—150 150—200	600—800 800—1200	200—300 300—400	— 100—200	— 100—200
XI. Róże							
—	—	—	50—100	400—600	150—200	200—300	200—300
XII. Kultury leśne							
1. Sosna	—	—	400—600	1000—1600	—	0—150	—
2. Dąb	—	—	400—600	1000—1600	300—600	100—200	100—200
3. Buk	—	—	300—400	800—1200	—	0—200	0—200

Porad i wskazówek jak należy stosować nawozy sztuczne udziela bezpłatnie Związek Przemysł Superfosfatowy" Warszawa, ul. Traugutta 3.

